Nr. 31. We Lwowie. — Piątek dnia 5 lutego 1892. **Rok XXXI.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem
W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie zlr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCJI:
ulica Czarneckiego l. 4 parter
otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep), księgarnia M. Hoscheka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników“ ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik. Grünangergasse 12; M. Dukes, Wellzeile 6 i H. Schallek Wollzeile 11. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube et Comp. — W WARSZAWIE: Reichman et Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Czas odnowić przedpłatę!

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

We Lwowie

miesięcznie	złr. 1.50
do końca pierwszego kwartału	„ 3.—

Na prowincyi

miesięcznie	złr. 2.—
do końca pierwszego kwartału	„ 4.—

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 4. lutego.

(Noworoczne życzenia serbskie. — Próba odwoływań. — Patryotyzm serbski. — Rizow).

Przed kilku dniami przyniosły dzienniki wiadomość, że król serbski i rząd jego przesłali w dzień Nowego Roku życzenia księciu bułgarskiemu. Wiadomości tej zaprzeczono w Belgradzie, bojąc się widocznie, by w Petersburgu nie wywarła zbyt złego wrażenia. Tymczasem ze Sofii na mocy autentycznych informacyj biuro korespondencyjne otrzymało ponowne zapewnienie, że minister serbski Dżordżewicz w rzeczy samej udał się w dzień Nowego Roku do dyplomatycznego ajenta bułgarskiego Dimitrowa i złożył mu gratulacye króla, rejencyi i rządu dla księcia Ferdynanda i rządu bułgarskiego. Minister Grekow odpowiedział bardzo uprzejmie na te gratulacye i Dimitrow odpowiedź wręczył Dżordżewiczowi.

Odwoływanie wiadomości o tym fakcie jest tem dziwniejsze, że w chwili ostatniej przyszło w sprawie Chadourna do porozumienia między Bułgaryą a Francyą i rząd francuski zapewnił Bułgaryą o swojem przyjaźnem usposobieniu. Całe zajście to miało dla Bułgaryi pod pewnemi względami korzystne skutki. Rząd francuski zmuszony do układów i rokowań z zastępcami bułgarskimi, mimowoli przyczynił się do rozpowszechnienia i wzmocnienia w Europie poglądu, że nieuznawanie tego rządu bułgarskiego, z którym co chwila inne jakieś państwo układać się musi, jest farsą nieudolną, jaką odgrywać zmusza Europę Rosya. W chwili tej serbscy patryoci nieoględnie wybrali się na negowanie stosunków przyjaznych z Bułgaryą.

W przyjaźń tę nikt wprawdzie nie wierzy, ale i w moskalofilstwie są pewne granice, których przekroczenie nie błędem już jest politycznym, ale prostą bezmyślnością. Wszak spodziewać się mogli belgradzcy politycy, że w Sofii na odwołanie kompromitujące rząd bułgarski milczeć nie będą i że sam rząd serbski musiałby w końcu kłam zadać przesadnemu patryotyzmowi swoich zmyślnych dziennikarzy. Ale nienawiść przeciw Bułgaryi a szowinizm w domu własnym granic nie znają. Niedawno temu wydano w Belgradzie kartę, wedle której nietylko Macedonia cała, ale i wielka część Bułgaryi *i stolica Sofia są serbską ziemią i przez Serbów zamieszkałą.*

Rząd serbski i myślące jednostki zdala trzymają się od takich na humorystyczny ustęp jakiejś baśni zakrawających rewelacyj. Nie brak atoli w kraju patryotów *„von der schärferen tonart“*; ci to wysyłają do Rossyi kłamliwe wieści o rzekomo bezwzględnem wystąpieniu zastępcy austro-węgierskiego w interesie Bułgaryi. Ci opowiadają o bułgarskich okrucieństwach, o męczeniu i braniu na tortury więźniów politycznych w Sofii i inne niestworzone baśnie. Czasem znajdujemy te fantazye umieszczone w petersburskim organie, czasem zabłąkają się do ***Warszawskiego Dniew.*** jak onegdajsza bajka o otruciu Rizowa przez szpiega niemieckiego, który uciekł po nieudałym zamachu do Semlina.

Serbia jest zanadto słaba, aby coś poważnego podjąć mogła — a niezadowolona fantazya jej mieszkańców, śpiewających pieśni o wielkim Łazarzu i o bohaterskich walkach na Kosowem polu, szuka dziś ujścia w miotaniu się na wszystkie strony. Starcewicza i patryotów kroackich Serbowie tej kategoryi nazywają szaleńcami, bo ci nie chcą uznać wielko-serbskiej idei i radzi raczej zagrzewać się dla polityki wielko-kroackiej, obejmującej Bośnię, Hercegowinę i Dalmacyę. Serbów banackich rewindykują patryoci belgradzcy również dla siebie. Wiadomo, że język kroacki a serbski jest jeden i ten sam, że Kroacya i Serbowie to tylko dwie różne nazwy dla jednej narodowości. Są to więc dwa Piemonty południowo-słowiańskie, przedzielone Sawą. Ale Kroaci zbliżyli się więcej do kultury zachodniej, przyjęli pismo łacińskie i żyją w wielkiem państwie tuż obok swoich współplemieńców w Dalmacyi, Bośnii i Hercegowinie. Jak się więc kiedyś los tych Słowian po wielu może latach, lecz niewątpliwie ułoży, nie trudno przewidzieć. Siła attrakcyjna Serbii zbyt jest mała, a jeśli wyciąga ona ramiona swoje nietylko na północ ale i na południe, rewindykując dla siebie jedną trzecią część półwyspu Bałkańskiego, to wygląda to tak, jak gdyby Bawarya albo Saksonia chciała była podjąć i przeprowadzić ideę zjednoczenia Niemiec wbrew woli Prus i Austryi.

Długie zapewne miną lata, zanim Serbia uzna, że może ona ścisłą neutralnością samodzielność swoją utrzymać, że jednak taki wylew ekspanzyjnych dążności musi ją zgubić. Tymczasem wierzą jeszcze wcale poważni zastępcy polityki serbskiej, że Rosya pomoże królestwu dwumilionowemu urość w państwo dwunastomilionowe, które przecież, choćby je ktoś skleił krwią na polu walki, nie zdołałoby się utrzymać w pokoju. Dzięki jednak tej wierze przyjaźń dla Rosyi wymierać nie może, mimo smutnych przykładów ucisku i samowoli moskiewskiej w Bułgaryi w latach dawniejszych i mimo świeżych oburzających kroków ajentów cara przeciw bratniemu szczepowi słowiańskiemu.

Tanie koleje żelazne
jako przedsiębiorstwa krajowe.

Lwów d. 4. lutego.

Profesor kolejnictwa w lwowskiej szkole politechnicznej, br. Roman Gostkowski umieścił w czasopiśmie *Ekonomista polski* w zeszytach z listopada i grudnia r. z. opartą na pracowitych studyach fachowych rozprawę p. t. „Rzecz o kolejach lokalnych.“ Szanowny autor wytknął sobie za cel, wykazać w tej rozprawie znakomite korzyści, jakie kraj nasz odniósłby z budowy wąskotorowych kolei lokalnych. Mianowicie przemawia on za budową kolei żelaznych o szerokości $^3/_4$ metra toru, tanio budowanych i tanio administrowanych, których przypuszczalny koszt budowy wraz z wydatkiem na sprawienie taboru przewozowego oblicza na kilometr bieżący w następujący sposób:

budowa i urządzenie kolei	złr.	7561
tabor przewozowy	„	2407
razem	złr.	9968

czyli okrągło po 10.000 złr. na kilometr. Przyjmując zaś bardzo krótki, bo tylko 20-letni okres umorzenia kapitału zakładowego, wyniósłby wydatek roczny na amortyzacyę od kilometra złr. 500.

Gdy zaś doliczy się do tego:

koszta zarządu	złr.	143
„ ruchu (trakcyi)	„	251
„ konserwacyi	„	203
rozmaite wydatki	„	58
dotacyę funduszu rezerwowego	„	145

powinien wynosić minimalny dochód złr. 1300 rocznie od kilometra, ażeby kolej opłacała się.

Przychody rzeczywiste dotychczasowych kolei lokalnych w Galicyi oblicza natomiast prof. Gostkowski w przecięciu na złr. 2.308 od kilometra, z czego wynika, iż nakłady pieniężne na budowę wąskotorowych kolei lokalnych opłacałyby się wcale nie źle.

Nie można także pominąć tej okoliczności, iż według zdania br. Gostkowskiego faktycznie mogą być u nas budowane koleje żelazne według projektowanego przezeń typu ($^3/_4$ metra szerokość toru) o wiele taniej niż za cenę 10.000 złr. od kilometra. A gdy także termin amortyzacyi kapitału zakładowego może być śmiało przyjęty w rachunek dłuższy, niż 20-letni, przez co zmniejszy się także roczna kwota, przypadająca w kalkulacyi przedsiębiorstwa na kilometr: argumenta, przytaczane przez czcigodnego profesora za tem, ażeby Galicya pomyślała o zaopatrzeniu się własnemi siłami w sieć tanich, wąskotorowych kolei żelaznych, tem bardziej stają się przekonującemi i zachęcającemi.

W rozdziale, zatytułowanym: *Jakich kolei Galicya potrzebuje?* — uzasadnia profesor G. wniosek swój w sposób następujący:

„Koleje, które obecnie posiadamy, zawdzięczamy więcej przypadkowej, od nas niezależnej okoliczności, niż chęci zaspokojenia potrzeb przemysłu i handlu. Zrozumiano bowiem w Wiedniu strategiczną wartość Galicyi dla państwa, i pokryto ją siecią kolei, która zadaniu swemu w danej chwili niewątpliwie odpowie.

„Koleje nasze, zbudowane przeważnie dla celów wojennych, przypadkowo tylko mieć mogą znaczenie ekonomiczne, a ponieważ kraj do podniesienia gospodarstwa rolnego, do rozwoju przemysłu, ożywienia handlu, jako też do dania możności zarobkowania potrzebuje kolei, któreby odpowiadały warunkom ruchu miejscowego, koleje istniejące na te cele jednak mało tylko się nadają, więc już z góry przewidzieć można, że koleje, jakie obecnie posiadamy, potrzebie kraju w zupełności odpowiadać nie mogą.

„Takich kolei, jakich potrzebujemy, tj. kolei ekonomicznych, rząd budować nie będzie, bo koleje istniejące wystarczą mu najzupełniej. Sfery handlowe do rozszerzenia sieci kolejowej się nie przyczynią, bo potrzeby ich są również zaspokojone. Ciężar budowy nowych kolei spada przeto na kraj, gdyż jego jest obowiązkiem pielęgnować przemysł i dbać o stworzenie możności do zarobkowania.

„Pielęgnowanie zarobku powinno być główną troską naszą. Niech będzie zarobek, a gospodarstwo rolne się podniesie, przemysł się rozbudzi i handel się rozwinie.

„„Bierność naszego społeczeństwa — mówi Szczepanowski — jest namacalnym dowodem, że u nas brak zarobku. Podniesienie zarobku jest u nas tem ważniejsze, że takich, którzy potrzebują większego zarobku, jest u nas przeszło 6 milionów, a takich, którzy potrzebują żyć z zarobku, zaledwie 6 tysięcy“.

„Skoro koleje, jakie mamy budować, mają odpowiadać potrzebie kraju, trzeba mieć na oku zasadę, że koleje takie zaspakajać powinny przedewszystkiem potrzeby miejscowe, że więc nie mają żadnego innego celu, jak tylko lepiej zastąpić szosę, bo stosunki komunikacyjne są najważniejszym czynnikiem, od którego zawisł przyszły rozwój sił ekonomicznych.

„Konsekwencyą tej zasady jest, że ruch kolei lokalnych powinien być tak urządzonym, aby mieszkańcy okolic, przez które kolej prowadzi, zdążać mogli łatwo do tych pociągów kolei głównej, które dla nich są najwygodniejsze, celem dostania się w porę do miejsc, które ze względu na targi, sądy, zarobkowanie itd. najczęściej odwiedzać muszą.“

„Częsta sposobność do jazdy, tani przewóz, większa wygoda niż daje furmanka na szosie, oto cel takich kolei, jakich nam potrzeba. Połączenie pociągów kolei lokalnych z pociągami kolei głównej, a więc umożliwienie ruchu przewozowego (ruchu transito), stoi na drugim planie. Wzgląd na ten ruch wypada brać dopiero wtedy, jeżeli dojazd do pociągów kolei głównej da się uzyskać pociągami, służącymi ruchowi miejscowemu.

„Więc nie podtrzymywanie ruchu światowego jest celem i zadaniem kolei lokalnych, ale pielęgnowanie ruchu miejscowego, bo tylko pielęgnowanie takiego ruchu przyczynić się może do rozwoju przemysłu krajowego.

„Kraj rolniczy, a takim jest Galicya, uważać musi — mówi Szczepanowski — rozwinięcie przemysłu własnego za jeden z najważniejszych obowiązków swoich. Nie chodzi o to, jaki zysk przemysł nam przyniesie, ale chodzi o zużytecznienie siły roboczej, leżącej dotąd odłogiem. Gdy się pielęgnuje przemysł kraju, dostarczając różnorodnego zajęcia dla jego mieszkańców, to korzyść stąd jest dla narodu większym nabytkiem, jak tylko sam zysk ekonomiczny. Wyzyskanie pracy ludowej jest zyskiem dla całego kraju. Tylko ten wzgląd mając na oku, podnieść można poziom sił narodowych“.

„Koleje lokalne są najlepszym środkiem do podniesienia poziomu sił narodowych, gdyż nietylko, że ułatwiają komunikacye, ale czasami ją umożliwiają, mianowicie tam, gdzie budowa szos natrafia na trudności. W takich razach mogą bowiem być koleje żelazne taniej zbudowane, aniżeli szosy.

„A gdy się zważy, że utrzymanie kolei może być czasem tańsze od utrzymania szosy, przewóz zaś jest zawsze tańszym, niż na szosie, przyjdzie się do poznania całej doniosłości tanich kolei, zwłaszcza gdy się pomni, że szosa dostarcza tylko drogi, kolej zaś daje do użytku nietylko drogę, ale także dojazd i siłę przewozową.

„Świetny przykład, że kolej żelazna może być tańszą niż szosa, dają nam Węgry. Kolej Arad-Köresthur, mająca 62 kilometrów długości, kosztowała, jak to już wspomniano, na kilometer swej długości 17.000 zł., podczas gdy szosa idąca w jej pobliżu jest prawie półtora razy droższą. Kilometer szosy kosztuje bowiem 26.000 zł.“

Głos tak poważnego fachowca, jak profesor Gostkowski nie powinienby przebrzmieć bez echa. A w szczególności mniemamy, *iż Wydział krajowy powinienby na seryo zastanowić się nad pytaniem, czy nie należałoby przystąpić teraz do budowy tanich kolei lokalnych, jako przedsiębiorstw krajowych?*

Obecny stan ugody czesko-niemieckiej.

Przewódca Niemców czeskich dr. Franciszek Schmeykal, był we wtorek u hr. Taaffego na dwugodzinnej audyencyi.

Rozmowa ich dotyczyła — jak już wiadomo — obecnego położenia ugody czesko-niemieckiej. Konferencye pomiędzy prezydentem gabinetu a przewódcą Niemców nie zostały jeszcze ukończone, przeciwnie półurzędowo zapewniają, iż mają nastąpić jeszcze dalsze rokowania, które — między innemi sprawami — były nawet przedmiotem wczorajszych obrad klubu lewicy zjednoczonej.

Tymczasem — z drugiej strony — *Vaterland* na nowo zabrał głos w imieniu konserwatywnych czeskich właścicieli ziemskich, wzywając, aby wytrwać przy tem, „iż nie może być przedsięwziętym żaden rozdział okręgów sądowych, dopóki cały operat ugody nie zostanie wypracowanym“.

Vaterland uzasadnia to w ten sposób, iż liberałom niemieckim nie idzie bynajmniej o praktyczną potrzebę podobnego podziału; im rozchodzi się raczej o stworzenie podstawy, na której mógłby być rozstrzygniętym spór o uregulowanie sprawy języka urzędowego. *Vaterland* zauważa następnie: „Nazywa się to rozdziałem okręgów sądowych a jest właściwie usiłowaniem zaprowadzenia wyłączności języka niemieckiego jako urzędowego w jednej części kraju. Aby ten cel osiągnąć, bez jawnego jednakowoż przyznania się do tego, Niemcy chcą spełnić funkcye komisyi, której zadaniem przeprowadzić rozdział okręgów; a przecież do tego nie zobowiązała się żadna ze stron, które zawarły ugodę z dnia 26 stycznia 1890 roku. Z tego powodu zapewne nikt, kto zwraca uwagę na brzmienie wyrazów protokołu ugody, nie będzie się dziwił, iż życzeniem jest interesowanych widzieć u k o ń c z o n e m i prace komisyi rozgraniczającej, aby można się przekonać naocznie, czy celem jej było uniknąć nieporozumień, czy też tylko sztucznie stworzyć okręgi, wyłącznie dla jednej zawarowane narodowości“.

Ponieważ *Vaterland* powołuje się na brzmienie protokołu ugody, nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż w VI jego artykule jest zaznaczone, że wnioski komisyi rozgraniczającej mają być przedłożone do osądzenia sejmowi czeskiemu, a to „o ile możności“ na najbliższej sesyi, i to albo w „całem swem brzmieniu“ lub „przynajmniej w części“.

Książę Jerzy saski
o złem obchodzeniu się z żołnierzami.

Wielkie wrażenie wywołał w Berlinie i w całych Niemczech rozkaz dzienny ks. Jerzego Saskiego jako generała komenderującego, zwracający się przeciw złemu obchodzeniu z żołnierzami, a zwłaszcza z rekrutami. Zło, które dało powód ks. Jerzemu do wystąpienia przeciw tego rodzaju nadużyciom, nie jest właściwem tylko jego korpusowi, ani nawet tylko niemieckiej armii, ztąd rozkaz ks. Jerzego saskiego nabiera znaczenia ogólniejszego. Rozpoczyna się on skonstatowaniem faktu, iż okrucieństwa, jakich dopuszczają się przełożeni w wojsku, a zwłaszcza podoficerowie, względem prostych żołnierzy, niejednokrotnie, chociażby nawet stały się wobec świadków, nie dochodzą do wiadomości wyższych przełożonych, a to dzięki obawie jeszcze gorszego następnie prześladowania. Na podstawie aktów — mówi rozkaz dalej — stwierdzono, iż znane wypadki takiego złego obchodzenia się nie były nawet wynikiem chwilowego uniesienia, ale raczej „rafinowanem okrucieństwem, wypływającem z brutalstwa i zdziczenia“, tak nierzadkiego u tych ludzi, którzy bywają jako instruktorzy dla rekrutów lub jako przełożeni (podoficerowie) dla szeregowców.

Rozkaz dzienny wylicza następnie cały szereg urzędownie skonstatowanych i sądownie przeprowadzonych wypadków podobnych nadużyć. Od czytania ich włosy stają na głowie; dla przykładu przytoczymy tu jeden, bynajmniej nie najstraszniejszy; przed powtarzaniem bowiem niektórych zbiera wprost wstręt. Jeden z sierżantów, nazwiskiem Pflug — mówi dosłownie rozkaz — „należy do tych podoficerów, którzy w szczególnie niegodziwy i karygodny sposób usiłowali znęcać się nad swymi podwładnymi. Rekrutów jego przez cały czas peryodu wykształcenia wojskowego — czy to on sam, czy też na jego rozkaz inni jego podwładni — bito w twarz, uderzano gołemi szablami, kawałkami drzewa, nogami od krzeseł, pochwami od szabli lub osobno do tego celu zrobionym biczem po wszystkich częściach ciała, po głowie, po plecach, po pod kolana, a nieraz nawet chwytano żołnierzy za piersi i walono głowami o mur. Niejednokrotnie musieli żołnierze wdrapywać się na szafy, tam wykonywać ruchy gimnastyczne, a gdy nie dość szybko się wdrapywali, odbierali razy. Przy jednym raporcie wycierano im twarz butami zanadto nasmarowanemi tłuszczem, innym razem znowu kazano im końce zabrudzonych szkarpetek wysysać przez cztery do pięciu minut. Najbardziej nieludzkim okazał się jednak Pflug wtedy, gdy rekrutom, którzy przy ćwiczeniach nie zginali dostatecznie kolan, kazał nogi kłaść na dwa stołki tak, iż kolana same były w miejscu między stołkami, a wtedy siadał na kolanach i gniótł je przez 10 minut. Gdy ludzie z bolu krzyczeli, on jedną ręką zatykał im usta a drugą walił z całej siły po twarzy.“

Po ostrych słowach potępienia dla tego rodzaju teroryzmu, słusznie zapytuje się ks. Jerzy saski: „Czy podwładni traktowani w ten sposób, mogą obdarzać swych przełożonych miłością i zaufaniem“?

Rozkaz konstatuje dalej, iż kary niejednokrotnie z tego powodu względem oficerów zastosowywane są dowodem, iż nawet i oficerowie dopuszczają się takich nadużyć, a to nawet i dowódzcy kompanii. „Z m i a n a t y c h s t o s u n k ó w — kończy rozkaz — m u s i b e z w z g l ę d n i e n a s t ą p i ć. Zli podoficerowie muszą bez litości być oddaleni i z takiemi żywiołami, które stały się winnymi złego obchodzenia z żołnierzami w wspomniany sposób, żadne kapitulacye nie mają być zawierane. Kary za takie nadużycia nałożone, muszą być podawane do wiado-

PIĘCIOLECIE
„KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO“
i Towarzystwa historycznego.

Na szarem tle naszych stosunków jest objaw ten w każdym razie wysoce dodatnim, iż pismo, poświęcone historyi, więc poważnej nauce, więcej jednej, specyalnej nauki tej gałęzi, wydawnictwo trzymane w czysto fachowym tonie, jakiem jest „Kwartalnik historyczny“, wstąpiło już w szósty rocznik istnienia, a wstąpiło weń otoczone szacunkiem powszechnym, najlepszą a zasłużoną opinią, coraz większem i w coraz szerszych kołach budzącem się zainteresowaniem. Widocznie więc i tutaj u nas, w tym Lwowie, którego przyzwyczajono się od pewnego czasu odsądzać od wszelkiej głębokości w myśleniu i pracy, zdołają praca sumienna i myśl głęboka znaleźć oddźwięk w szerszych kołach, byle... O to byle właśnie chodzi.

Wiadomo powszechnie, że „Kwartalnik“ jest organem Towarzystwa historycznego. Towarzystwo to zawiązano przed pięciu przeszło laty (14. października 1886 r.), „aby — jak czytamy w programowem przemówieniu — i u nas stworzyć ognisko, w któremby się zespalała praca i usiłowania tych mężów, którzy są przeświadczeni o ważności dziejów ojczystych, aby przeświadczenie to, jak ożywcze promienie słoneczne przenikało najszersze warstwy naszego społeczeństwa...“

Przez ubiegłych lat pięć Towarzystwo historyczne sumiennie dążyło do spełnienia zakreślonego sobie celu, cel ten osiągało w mierze nieproporcyonalnie wielkiej do czasu swojej działalności, a jednym z głównych środków do tego był właśnie „Kwartalnik“.

Redakcyę „Kwartalnika“ powierzono zaraz od pierwszej chwili dożywotniemu prezesowi Towarzystwa, przedwcześnie dla nauki i kraju zgasłemu śp. profesorowi Liskemu. Dzięki jego to znakomitym zdolnościom redaktorskim, — przyznać to można otwarcie — dzięki jego niezmordowanej pracy i cudownej owej umiejętności, którą śp. profesor Liske w tak niezwykłym stopniu posiadał, zachęca ia do pracy i jednania dla niej zwolenników w szerokich kołach, „Kwartalnik historyczny“ zaraz w pierwszym zeszycie stanął na wysokości zadania. Objął szeroki zakres historyografii polskiej i zagranicznej, a w traktowanie przedmiotu, obok tej zewnętrznej, że się tak wyrazimy, łatwości, która czyniła go pożądanym w rękach jak najszerszego koła czytelników, wprowadził gruntowność badania, właściwą niemieckim wydawnictwom. Od zeszytu do zeszytu, z każdym ćwierćrokiem utrwalał „Kwartalnik“ i rozszerzał podstawy wewnętrznej swojej wartości, zdobywał coraz to nowe intelektualne warunki swego istnienia. Stał się zwolna organem wszystkich niemal sił naukowych, pracujących na rozległej niwie dziejów ojczystych, stał się sztandarem, dokoła którego gromadziły się w rzetelnej pracy, obok głośnych już w kraju lub młodzieńczych dopiero sił, także wybitne postacie pisarzy zagranicznych, zajmujących się sprawami historyi Polski; stał się sprawozdawcą ruchu historycznego, czułym na każdy nowy kierunek w dziedzinie badań historycznych; stał się jakby pochodnią, rozświetlającą szerszym kołom czytelników drogi, po których kroczy lub na które wstępuje nauka historyi.

Rozwój ten wewnętrzny pisma można wykazać niemal z matematyczną ścisłością. W pierwszym zaraz roczniku „Kwartalnika“ zostały uwzględnione następujące działy: Naprzód rozprawy oryginalne. Aby dać wyobrażenie, jakie sprawy stanowiły ich temat, podamy kilka tytułów: „Malarstwo starocerkiewne na Rusi“ (Wł. Łozińskiego), „Kiedy powstał memoryał Ostroroga“ (A. Małeckiego) „Orzechowski czy Górski“ studyum krytyczne (F. Bostla) Drugi dział stanowiły „Materyały historyi“. Następne działy były przeznaczone dla zdania sprawy z ruchu na polu historyografii polskiej i zagranicznej; należał więc tu ważny a z każdym zeszytem i rocznikiem wzrastający dział recenzyi i sprawozdań z nowo wydanych dzieł, dotyczących historyi powszechnej, polskiej, historyi literatury, sztuki itd., dalej spis ważniejszych recenzyj umieszczonych w innych czasopismach (prowadził aż do śmierci śp. Liskego dr. Finkel, obecny sekretarz Towarzystwa historycznego), następnie bibliografia dzieł zagranicznych (prowadził sam śp. Liske) w końcu sprawozdania z posiedzeń, nekrologia, polemika itd. Z tego już zestawienia przekona się czytelnik, jak obszernym był zakres, który objął odrazu „Kwartalnik“. Zakreślonego programu, raz przyjętej formy, trzymała się dalej ściśle redakcya, śp. prof. Liske czynił tylko niezbędne ulepszenia i starał się usilnie o to, aby dział każdy wypełniał jak najdokładniej zakreślone mu zadanie. Dzięki temu pierwotny spis ważniejszych recenzyj, drukowanych w innych czasopismach, przemienił się w nadzwyczaj dokładne i wyczerpujące zestawienie recenzyj, rozrzuconych po krajowych i zagranicznych pismach; dzięki temu przybył bardzo doniosły dział nowy: wykaz rozpraw w czasopismach codziennych i tygodniowych. Dzięki temu dalej rozszerzało się coraz koło współpracowników, a rosły rozmiary pisma. Kiedy pierwszy rocznik liczył 49 arkuszy druku w wielkiej oktawie, tomy trzeci i czwarty miały ich już po 56, rocznik zaś piąty dał arkuszy druku 63.

Mówiąc o „Kwartalniku“ trudno nie mówić o Towarzystwie historycznem. Otóż Towarzystwo to rozwijało się zwolna ale nieustannie (w pierwszym roku istnienia liczyło 206 członków, w drugim 221, w trzecim 226, w czwartym 246, w piątym 275, obecnie liczba członków wynosi około 300), zyskując sobie coraz większe uznanie w opinii publicznej kraju, w prasie i całem społeczeństwie. Prócz członków, którzy wkładkami swoimi, obok osobistej działalności, przyczyniali się do celów Towarzystwa, a w pierwszym rzędzie do opędzenia kosztów wydawnictwa „Kwartalnika“ nie brakło jednostek, które spieszyły z jednorazową lub stałą pomocą, a wreszcie w uznaniu niezwykle pożytecznej jego działalności uchwalił sejm zapomogę dla Towarzystwa zrazu w wysokości 400 zł. rocznie, ostatnim zaś razem w kwocie 700 zł. Towarzystwo od pierwszej chwili istnienia urządza zgromadzenia miesięczne, które wypełniają odczyty treści naukowej ale przystępnej dla szerszego grona słuchaczy. Mniej szczęśliwie wiodło się i wiedzie z innem zadaniem Towarzystwa, z zadaniem do którego ono powołane jest również na podstawie statutu: z wydawnictwem t. zw. „Materyałów historycznych“; niedostateczne fundusze stanęły tutaj na zawadzie. Zaledwie dopiero w r. 1890 zdołano wydać pierwszy tom „Materyałów“ obejmujący: Regestr złoczyńców grodu sanockiego z lat 1544—1638, w znakomitem opracowaniu prof. dr. Oswalda Balzera. Tom drugi wydawnictwa tego nie wyszedł dotąd, a to zawsze jeszcze jedynie z powodu braku funduszów, komitet redakcyjny ma bowiem przygotowane już Pirawskiego „Rzecz o stanie archidyecezyi lwowskiej“, Zimorowicza „Krytyczne wydanie kroniki miasta Lwowa“ itd.

W październiku r. 1888 walne zgromadzenie Towarzystwa zamianowało pierwszego honorowego członka: jest nim dr. Ryszard Roepell, profesor wrocławskiego uniwersytetu, zasłużony tyle dla nauki historyi polskiej autor cennego o niej dzieła.

Lata 1890 i 1891 były niezwykle ważne tak dla Towarzystwa historycznego, jak i dla „Kwartalnika“. W roku 1890, w dniach 17. do 19. lipca odbył się we Lwowie drugi Zjazd historyków polskich. Ze zjazd ten dla historyografii polskiej był faktem doniosłym, że naukę historyi polskiej poprowadził w wielu kierunkach na tory nowe, nie tutaj miejsce rozwodzić się, a zresztą skonstatowano to już całkiem dostatecznie. Zjazdu tego nie urządzał ani Wydział Towarzystwa historycznego, jako taki, ani też przebiegu obrad jego nie zamieszczał „Kwartalnik“; owszem, wyszedł (w dwóch tomach) osobny „Pamiętnik Zjazdu.“ A jednak, jak inicyatywa do zwołania Zjazdu wyszła od tego, który po śp. Szujskim i Kalince wziął był w swoje, schorowane ale wytrwałe dłonie sztandar przewodni w nauce polskiej historyi: od prezesa Towarzystwa historycznego, śp. Liskego, tak też główną zasługę około urządzenia Zjazdu, około przeprowadzenia jego rozpraw i uchwał, położył komitet, który wyszedł z łona Towarzystwa i jego wydziału; tak więc Towarzystwo historyczne Zjazd ten i jego zdobycze ma prawo policzyć pomiędzy swoje prace. Lecz o ile prezes i wydział Towarzystwa działali około zwołania i przeprowadzenia Zjazdu, o tyle „Kwartalnik“ zasłużył się w tej sprawie przez to, iż rozszerzeniem znajomości historyografii, budzeniem życia na tem polu, utrzymywaniem w ruchu wymiany zdań i poglądów, Zjazd ten moralnie przygotował.

W roku następnym, tj. w r. 1891, d. 27. lutego, uderzył w „Kwartalnik“ i Towarzystwo historyczne cios, którego oczekiwano, a który przecież zastał wszystkich nieprzygotowanymi. Umarł prezes Towarzystwa i redaktor „Kwartalnika“, śp. Ksawery Liske. „Kwartalnik“ zamieścił wyczerpujące szkice z życia i działalno-

mości wszystkich bez wyjątku żołnierzy, kontrola nad postępowaniem podoficerów ma być rozciąganą nietylko w godzinach obowiązkowych, ale i po za niemi, zwłaszcza podczas kształcenia rekrutów... dodatkowe, za karę, ćwiczenie (*Nachexercirren*) nie może być zarządzonem przez podoficerów...

Przedewszystkiem atoli należy apelować do poczucia honoru i godności stanu u podoficerów; należyte pouczenie, poważne ale surowe traktowanie podoficerów powstrzyma lepszą ich część niezawodnie od wykroczeń. Miasto, żeby wojsko miało powstrzymać rozplenianie się destrukcyjnych nauk socyalnej demokracyi, postępowanie powyższe przyczyni się tylko do ich rozwoju... Najściślejsza sprawiedliwość pozostanie na zawsze główną dźwignią słusznego i odpowiedniego wykonywania karności".

Z Chełmskiego

podaje *Diło* pismo rozpaczliwe przeciw wywodom *Hał. Rusi* o dobrodziejstwach, jakie archireje Leoncyusz i Flawian świadczą tym Rusinom galicyjskim, którzy się wyzuli z unii, aby rosyjski język i wiarę rosyjską przemocą narzucać tamtejszej ruskiej ludności unickiej. Jest to litania długa, dokładna w szczegółach jak protokół sądowy, i niezawodnie prawdę podająca. Leoncyusz jest arcybiskupem warszawskim, a Flawian biskupem chełmskim — dawniej był we Lwowie katechetą, zkąd go p. Didyckoj wyforytował do Chełma na herszta prześladowców unii i wreszcie na biskupa. Otóż tego Flawiana zowie to pismo arcyprześladowcą „Galicyan". Chodzi poprostu o to, aby tych „Galicyan" wysadzić z dobrych parafij, na które Moskale rodowici czekają, spotwarzyć ich wobec rządu, zniszczyć, wpędzić w grób albo przenieść nad Wołgę.

Niejakiemu Kieryczyńskiemu, człowiekowi zdrowemu, pękło serce w skutek prześladowań. Wykładał parafianom „Ojcze nasz", za to „popi" przezwali go waryatem a arcybiskup Leoncyusz zabronił mu szerzyć „herezyj unickich" — nadto ścigano go ciągłemi śledztwami, aż zginął na pęknięcie serca. Przeciw Julianowi Aleksiewiczowi „popi" buntowali jego parafian; zaledwo stangret biskupi, Mazur Maciek, ulitował się nad nim i zdołał go chwilowo obronić, — ostatecznie ze zgryzoty umarł na gorączkę nerwową. Czornysz umarł na rozlanie żółci w skutek prześladowań biskupa i czynowników. Raz kazano go do śledztwa prowadzić żandarmom i wójtowi, aby, jak szyderczo mówiono, „prowadzony pod ramię nie utknął nogą o jaki kamień." Uznany niewinnym, wrócił do domu, aby umrzeć.

Podobnie zginął ze zgryzoty i w nędzy pozostawił żonę z 5 dzieci Albin Żelechowski, przechrzczony na Michała — bo Albin to imię łacińskie. Miał dobrą parafię, o którą się jednak starał brat dyrektora kancelaryi jenerał-gubernatorskiej w Moskwie. Nadano mu na kontrolora własnego diaka, Owada, któremu biskupi obiecali wyświęcenie i parafię, jeżeli potrafi zgubić swego proboszcza. Nie udało się go usunąć, ale wpędzono go do grobu. Owad został wyświęcony, otrzymał niezłą parafię, z której agituje przeciw innemu już „Galicyaninowi," Łotockiemu.

Sam korespondent *Hał. Rusi* sławił Bobikiewicza jako męża zasłużonego. Ten miał bardzo a bardzo dobrą parafię, kupił sobie nawet folwark o 120 morgach. Więc nie mijał rok, iżby go biskup Leoncyusz nie obłożył grzywnami na kilkadziesiąt i kilka set rubli. „Ile to razy — pisze korespondent chełmski *Diła* — degradowano Bobikiewicza na wikarego, a nawet na diaka i pałamarza (kościelnego), wysyłano do klasztoru na pokutę — a jednakowoż zawsze się znalazła jakaś ręka olbrzymia, która kasowała wyroki biskupów." Ostatecznie jednak wygnano Bobikiewicza z owej parafii i dano ją Moskalowi, który tylko szkołę ludową ukończył.

„Sława Bobikiewicza — opowiada korespondent *Diła* — rozszerzyła się najbardziej wówczas, gdy w r. 1875 przedstawił się carowi jako członek deputacyi „Galicyan". Rozentuzyazmowany, dowiedziawszy się, że w Petersburgu przebywa, jako członek synodu, były biskup unicki, Łużyński z Litwy, który jeszcze za metropolity Siemaszki przeszedł na prawosławie, skłonił Bobikiewicz wszystkich członków deputacyi, aby odwidzili Łużyńskiego. Kiedy się Łużyńskiemu przedstawili i wszystko opowiedzieli, przemówił do nich biskup w te słowa:

— „Był czas, kiedy to i myśmy się „prysojedyniali", i z temiż samemi różowemi nadziejami, i tak samo się entuzyazmowali dla prawosławia, jak wy, ale wnet przekonaliśmy się, że to wszystko jest inaczej. Bądźcie tedy przekonani, iż wkrótce przyjdzie czas, kiedy i wasz zachwyt dla prawosławia się ulotni i wielce będziecie żałować, żeście na nie przeszli. W unii można żyć; zawsze jest w niej jakaś wyższa idea, którą gdy spełnicie, papież was ukocha i każdy waszą pracę oceni. Ale tu w prawosławiu żadnej nie masz idei. Tu gruby materyalizm, nic więcej. Wy zachwycacie się prawosławiem i sądzicie, że wam to tutaj kto uzna? To się oszukacie. Tutaj nikt w prawosławie nie wierzy, i wy chcecie, aby oni waszą gorliwość uznali? Przeciwnie, was tu tylko wyśmieją, ile że tu wcale nikomu na tem nie zależy, czyście wy gorliwi dla prawosławia, czyli się z niego najgrawacie. Sądzicie, żeście porzucili papieża i będziecie wolni. Otóż nie wiecie, że porzuciwszy jednego papieża, poddaliście się jeszcze gorszemu. A czy wiecie, kto tym papieżem?"...

„Usłyszawszy to — opowiadali deputaci — zmieszaliśmy się i nie wiedzieli co powiedzieć. Ale biskup Łużyński jeszcze raz zapytał: „Czy wiecie, kto tym papieżem?" Wtedy odpowiedział Bobikiewicz:

— „Proszę, to car; cała Europa przecie krzyczy na to."

— „Nie — odparł biskup — nie car, bo to jeszcze nie byłaby bieda. Ostatecznie to car, więc nie żal. Ale tym papieżem to oberprokuror synodu, pierwsze lepsze jeneralisko albo surdutowiec świecki, który niestety nawet „Wierzę" dobrze nie umie; on to dysponuje całym kościołem prawosławnym. Sądzicie, że nam wolno choćby słowem jemu się sprzeciwić? Tego nie bywało! Wszakci on nas nawet nie pyta o zdanie, tylko po prostu rozkaże napisać i sprawa skończona!"

„Te słowa biskupa Łużyńskiego, który się także entuzyazmował zrazu dla prawosławia, póki się nie rozczarował — rozpowiadał Bobikiewicz za powrotem z Petersburga swoim kolegom. I nie mało się za to nacierpiał. Potem spisał na 12 arkuszach wszystkie prześladowania i barbarzyńskie traktowanie księży Galicyan przez biskupów i posłał do Petersburga do synodu pod napisem „Ruś chełmska i przywołanie tutaj Galicyan, czyli Galicyanie w Rusi chełmskiej i ich położenie".

Arcybiskup Leoncyusz, ujrzawszy, że wszędzie go uważają za jawnego prześladowcę „Galicyan", chciał okazać synodowi, Rosyi i Europie, że go owszem „Galicyanie" lubią, i w tym celu nakazał, aby wszyscy księża po 25 rubli a dziekanie po 50 rubli złożyli na stypendyum jego imienia. Kto dobrowolnie sumy tej nie złożył, temu odciągano ją od kongruy. Nadto nakazał biskup, aby księżom, którzy składki złożyć nie zechcą, jakimkolwiek sposobem odebrano parafię. Stypendyum to przyszło do skutku, i Leoncyusz przekonał Petersburg, że „wszyscy „Galicyanie" wielce go kochają, i że fałszem jest, jakoby ich prześladował."

Korespondent *Diła* kończy, że dzień i noc są w trwodze wszyscy „Galicyanie", którym termin wysłania „nad Wołgę", o co tak pilnie starali się Leoncyusz i Flawian — zwani przez *Hałycką Ruś* najdobrotliwszymi — do jakiegoś nieoznaczonego czasu odłożono. I przyrzeka, później opisać „powody, dla których Nadwołże tak jest niegościnne i straszne, iż nawet potomków Ordy tatarskiej tam nie ciągnie, a owszem coś ich ciągnie do naszej ziemi Chełmskiej."

KRONIKA.

Lwów dnia 4. lutego 1892 r.

Zapiski osobiste. Dr. Jan Dołżyński, adwokat tutejszy, przeniósł swoją kancelaryę do Brodów.

P. Włodzimierz Gniewosz, poseł do Rady państwa bawił dziś we Lwowie.

Arcyksiężna Blanka, żona arcyks. Leopolda Salwatora, w towarzystwie damy dworu hr. Puppi i ochmistrza dworu hr. Lazzariniego, powróciła dzisiaj do Lwowa. Arcyksiążę Leopold Salwator pozostał jeszcze w Wiedniu.

Mianowania. Dr. Ignacy Dembowski mianowany został wicesekretarzem w ministerstwie skarbu.

Kazimierz Łękawski mianowany został dyrektorem urzędów pomocniczych przy sądzie krajowym, a Wiktor Florjański kontrolorem przy zakładzie karnym we Lwowie.

Ślub. W Sieniarzewie na Kujawach w tych dniach złączył ks. Krajewski, miejscowy probosz, ręce panny Tadei Bogusławskiej (córki Henryka i Pauliny z hr. Mikorskich) i p. Władysława Ostrowskiego, obywatela ziemskiego z siedleckiego. Sama najbliższa rodzina panny młodej, osiadła gęsto na Kujawach od wielu pokoleń (Bogusławscy, Celińscy, Łączyńscy, Mikorscy, Wodzińscy i inni) utworzyła liczny a świetny znaną w okolicy urodą panien orszak weselny.

Zmiana własności. Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki kupił od hr. Pinińskich dobra Soroka za 200.000 złr. w celu wcielenia ich do ordynacyi Chorostkowskiej.

Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego, uchwalił wnieść do ministerstwa oświaty prośbę o wyznaczenie trzech stypendyów po 1.200 złr., dla młodych lekarzy, kształcących się w przedmiotach teoretycznych, a to w uwzględnieniu tak potrzeb wydziału lekarskiego, jak powstać mającego wydziału lekarskiego we Lwowie.

Słota przyszła dziś do nas. Niebo pokryło się chmurami i mały deszczyk naprzemian z mokrym, zimnym przejmującym śniegiem mży od rana. Szaro i cicho w mieście. Atmosfera taka oddziaływa apatycznie na ludzi — zmęczeni karnawałem dziś wszyscy odpoczywają, rozpamiętują minione i marzą o nowych jasnych, ożywionych, pięknych wieczorach karnawałowych. W taki dzień, jak dzisiejszy, nawet nic nowego się nie zdarzy.

Piknik lekarski odbył się wczoraj w salach kasynowych i on właściwie zainaugurował karnawał lwowski. Wielką sympatyą cieszyć się muszą lekarze u lwowskiej publiczności — zaproszeniu na ich wieczorek nikt nie odmówił, przeciwnie, każdy chciał tam być, by zobaczyć w komplecie grono tych, którzy zawsze z całą ofiarnością, a często i poświęceniem, spieszą ratować jego i jego najdroższych zdrowie, skarb najcenniejszy. Każdy chciał im okazać, jak dzięki ich opiece, zdrów jest, silnym i życiem się raduje, a przecież dla lekarzy największą nagrodą być musi dobre zdrowie powierzonych ich pieczy osób.

Przybyły wszystkie piękne panie i panny naszego miasta, by podziękować lekarzom i uświetnić ich piknik. Z mężczyzn przybyli wszyscy ci, którzy czują wdzięczność dla opiekunów swego zdrowia, którzy kochają panie i którzy lubią tańce i wszystko, co piękne. Sto par stanęło, gdy odezwały się pierwsze tony walca. Kwiat lwowskiej młodzieży. — A starsi stanęli wiankiem około sali i uśmiechnięci, zadowoleni swobodnie gwarzyli, patrząc na piękny żywy obraz, roztaczający się przed ich oczyma.

A piękny to był obraz tych stu młodych, pięknych, zdrowiem tryskających par, wirujących w takt wdzięcznej muzyki w strojnej mnóstwem świateł iskrzącej sali. Zapomniało się o wszystkich troskach, patrząc na tyle blasków, wesela, piękności. Były tam panie tak piękne — ah, wystarczy powiedzieć, że były najpiękniejsze Lwowianki. A chociaż był to tylko piknik, stroje były balowe; a czarujące właśnie przez to, że obecnie królowa moda nie krępuje niewolniczo swoich poddanek, ale pozwala im stroić się podług upodobania. Styl dyrektoryatu, paniery i *„electrique"* przeważały. Bawiono się ochoczo do białego dnia i każdy wyniósł miłe wspomnienie.

Otwarcie wystawy azyatyckiej zbiorów ks. Pawła Sapiehy, nastąpi w sobotę o godzinie 10 przedpołudniem. Nie możemy być niedyskretni i opowiadać już dziś o prześlicznej wystawie; powiemy tylko, że wygląda jak wspaniałe wnętrze pałacu maharadży indyjskiego, znane nam dotąd tylko z cudownych bajek wschodnich.

Dobroczynność publiczna. Komitet rozdawnictwa zupy rumfordzkiej delegowany z ramienia Towarzystwa św. Wincentego á Paulo, zwraca się do publiczności z prośbą o łaskawe datki na swój cel humanitarny, gdyż nigdy może jak w tym roku głód nie rozpanoszył się między biedną ludnością naszego miasta. Od 15. grudnia z. r. rozdano 20.428 porcyi zupy i chleba, ale wszystko to nie wystarcza do nakarmienia mnóstwo głodnych. Funduszów zaś komitet nie ma żadnych, masi więc odwoływać się do serc litościwych.

Przyjaciel go urządził. Pan Józef Paweł Dobiecki człowiek lubiący wesoło żyć a mający mało pieniędzy, wpadł na genialny pomysł zaciągnięcia tychże u przyjaciela p. R. Wybrał więc sobie odpowiedni czas, gdy tegoż nie było w domu, zawołał ślusarza a kazawszy otworzyć pokój zabrał ruchomości w łącznej kwocie 213 zł. 50 ct. Znalazłszy między rzeczami kartę wolnej jazdy, następnie zawezwał stróża i kazał odnieść cały pakunek na kolej i pojechał w świat. Tak długo dobrze było do póki była moneta, gdy tejże brakło, sumienie go ruszyło, wrócił do Lwowa i zamiast zajechać do hotelu, oddał się sam w ręce sprawiedliwości. Wczoraj też odbyła się ostateczna rozprawa karna, a gdy wobec przyznania się oskarżonego, wywody p. obrońcy Romualda Theodorowicza mogły być tylko głosem wołającego na puszczy, p. prokurator Chyliński dzięki wybrykom podsądnego, odniósł zwycięstwo, gdyż sędziowie przysięgli wydali unisono werdykt potępiający, a trybunał skazał go na trzy lata ciężkiego więzienia.

Z izby sądowej. Rozprawa karna przeciw Rozalii Czynuszek o zbrodnię morderstwa, o której rozpoczęciu się w swoim czasie donosiliśmy, została już ukończoną. Oskarżoną uwolniono od zarzutu, jakoby dziecko swe rozmyślnie utopiła, natomiast uznano ją winną zbrodni podrzucenia dziecka i skazano na ośm miesięcy ciężkiego więzienia.

Wczoraj przed trybunałem sędziów przysięgłych rozpoczęła się ostateczna rozprawa przeciw Maryi Gregr, którą prokuratorya oskarża o uduszenie własnego dziecka. Podsądna wypierała się wszelkiej winy, mimo atoli obrony dr. Edmunda Kamińskiego, zasądzoną została na 6 miesięcy więzienia.

Dziś rozpoczęła się rozprawa Mikołaja Makara, parobczaka z Tenialvsk, oskarżonego o zbrodnię zabójstwa. Parobcy wsi powyższej podzielili się od wiosny r. z. na dwa wrogie sobie obozy, które staczały ze sobą ustawiczne walki. Ofiarą jednej z nich padł Wasyl Palenica, który wieczorem dnia 12 lipca r. z. w czasie bójki uderzony w głowę przez Mikołaja Makarę padł na ziemię i w krótkim czasie ducha wyzionął. Podsądny wypiera się jakoby on był przyczyną śmierci Palenicy, ale liczni świadkowie zeznają przeciwnie.

W sprawie suplentów szkół przemysłowych. Cesarskiem rozporządzeniem zostało postanowionem, by suplentom państwowych szkół przemysłowych, którzy przez przeciąg lat pięciu nienagannie służą, podwyższoną została pensya o 200 złr. rocznie. Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 1. września br.

Ze spraw kolejowych. Obowiązująca dotąd pomiędzy kolejami wiedeńsko-warszawską i północną Ferdynanda konwencya co do wzajemnego wydawania biletów, została jak donosi *Kurjer Warsz.* z powodu ograniczeń ze strony austryackiej zerwaną.

Ze świata artystycznego. H. Alchimowicz, profesor rysunków i malarstwa, otrzymał od rządu francuzkiego zaszczytną palmę akademicką.

Przedstawienie jasełkowe w Krakowie, które odbyło się w środę, rzecz u nas zupełnie nowa, a raczej tylko wskrzeszona z dawnych stuleci, powiodło się znakomicie. Złożyły się na nie obrazy z żywych osób, które przedstawiały: Narodzenie Chrystusa, Trzej królowie, ucieczka do Egiptu i wreszcie ilustracya pięknej legendy o św. Elżbiecie turyngskiej. Przedstawienie powtórzonem zostanie w niedzielę, co najlepszym jest dowodem jego powodzenia i wnioskować można, że i podobne przedstawienia jasełkowe stale u nas odbywać się będą.

Pomnik na grobie Mikołaja Zyblikiewicza na cmentarzu krakowskim, został już ukończonym przez rzeźbiarzy Błotnickiego i Kuleszę według planów, zatwierdzonych przez Wydział krajowy.

Z Przemyśla. Czwartą aptekę w Przemyślu na Zasaniu nadało ministerstwo p. Zygmuntowi Kalickiemu, dzierżawcy apteki pod „Gwiazdą."

Z Jarosławia. Dnia 2. bm. odbyło się posiedzenie z zarządu i wydziału nadzorczego powiatowej kasy chorych, na którem przeprowadzono rewizyę rachunków, orzeczono o lokacyi kapitałów i załatwiono sprawy osobiste. W końcu zgromadzeni wyrazili zarządowi podziękowanie za gorliwą i skuteczną pracę około rozwoju tej humanitarnej instytucji.

W Brodach odbędzie się 7 lutego przedstawienie amatorskie, młodziutkiego stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda", a zarząd czyni gorliwe starania, by przedstawienie wypadło jak najlepiej. Przed miesiącem mieliśmy sposobność widzieć we Lwowie grono amatorów brodzkiej „Gwiazdy", które w sali naszej „Gwiazdy" odegrało jednoaktową operetkę, i zyskało ogólne pochwały.

W Tarnowie odbył się 1 b. m. bal towarzystwa strzeleckiego, który udał się świetnie, a zakończył dopiero nad ranem. Jedno z pism krakowskich donosi, że wrażenie balu zostało popsute przykrym wypadkiem, mianowicie zajściem między jednym oficerem a lekarzem, zajściem, które miało nieszczęśliwe następstwa. Obaj antagoniści znieważyli się czynnie, co widząc koledzy owego oficera, przyszli mu w pomoc i szablami pokaleczyli lekarza. Opowiadanie to zapewne jest przesadzone, gdyż trudno przypuścić, aby ludzie dobrze wychowani nawet w szale karnawałowym tak dalece zapomnieć się mogli. Z przyjemnością zamieścilibyśmy łagodzące sprostowanie notatki krakowskiego pisma, gdyby po wyjaśnieniu sprawy, okazała się tego potrzeba.

Pożar w Zagórzu, który przed kilku dniami, był przyczyną wielkiego alarmu o ogromnych stratach, poniesionych przez tamtejszą pocztę, nie był ani tak groźny, ani nie miał tak wielkich następstw, jak początkowo mu przepisywano. Pożar powstał wskutek ognia kominowego i zniszczył pomieszkania restauratora Schmala. Poczta mieszcząca się tuż obok pokojów, w których pożar miał miejsce, była wprawdzie zagrożoną, lecz nie poniosła najmniejszej szkody. Wszystko skończyło się na przestrachu.

Wylewy. Nietylko Wisła wylała pod Krakowem. Z Szląska i Saksonii donoszą również o wielkich wylewach rzek, które wyrządziły znaczne szkody.

W Poznaniu urządzono wczoraj demonstracyę antibismarkowską. Na afiszach teatralnych, zapowiadających dramat Sudermana „Honor", który w ten dzień przedstawiano, pozostawiono wszystkie nazwiska działających osób tak, jak podał je autor. Jedynie nazwisko stolarza Michalskiego, który w sztuce tej ma rolę bardzo brzydką, zmieniono na „Otto Schoenhausen", a wszystkim wiadomo, że nazwisko to jest szlacheckim przydomkiem księcia Bismarka.

Z sądów rosyjskich. Gubernator petrozawodski wydał okólnik w którym poleca, aby wyroki sędziów włościańskich były uchylane, a sędziowie byli oddawani pod sąd, jeżeli się wykryje, że sędziowie pili wódkę w godzinach, przeznaczonych na posiedzenie sądowe, lub też w czasie posiedzenia.

Kobieta-aptekarz. Pani Karolina Sitkiewiczowa, która pierwsza z Polek uzyskała stopień magistra farmacyi, traktuje o nabycie apteki w Warszawie, z zamiarem przyjmowania na praktykę wyłącznie kobiet.

Oficerowie francuscy przybyć mają wkrótce do Gracu i Salzburga dla wyćwiczenia się w języku niemieckim. Odpowiedne zawiadomienie wysłał już rząd francuski do Wiednia.

Gwałtowny dziennikarz. W zeszłą sobotę wsiadł do pociągu idącego z Saarburga na Strasburg do Avricours, dziennikarz francuski, nazwiskiem J. P. Demaison i zaledwie znalazł się w wagonie, wychylił się oknem i jął na cały głos wołać: *Vive la France!* Stojący na dworcu żandarm, chciał burzliwego pasażera zatrzymać, nie udało mu się to jednak, Francuz bowiem zdążył wyskoczyć z wagonu i wpaść do znajdującej się w pobliżu kawiarni. Tu dopiero przydybał go policyant i wywiązała się walka zażarta, w czasie której Demaison zrzucił stróżowi bezpieczeństwa kask z głowy, wojskowego zaś jakiegoś, który się nieuważnie do walczących przybliżył, uderzył pięścią w twarz. Pokonano go wreszcie i uwięziono. W więzieniu uspokoił się i starał się nawet przekupić dozorcę, co mu się jednak nie udało. Ciekawem jest, co też z awantury tej zrobią szowinistyczne pruskie dzienniki?

Z Paryża. Przed sądami policyi poprawczej odbył się wczoraj proces przeciw redaktorom *Echo de Paris* i *Gil Blas* z powodu artykułów obrażających moralność. Redaktor *Echa* i dziennikarz Jan Lorrain skazani zostali na 1000 fr. grzywny.

Bismark porzuca politykę. Akademickie stowarzyszenie dramatyczne w Lipsku zamianowało księcia lauenburskiego swym członkiem honorowym. Odpowiednia deputacya udała się do Friedrichsruhe, celem wręczenia księciu stosownego dyplomu. Przy tej sposobności b. kanclerz wygłosił przemowę, której streszczenie dajemy poniżej, jako nader znamienny „dokument ludzki", i to dotyczący tak zajmującej organizacyi duchowej, jaką jest bezwątpienia książę Bismark. Otóż nasamprzód oświadczył on, iż zależy mu na sądzie, jaki ludzkość o nim wyda po jego śmierci, i dlatego też z radością przyjmuje dowód uznania od młodzieży, która właśnie, jako pokolenie dopiero wstępujące w życie, sformułuje kiedyś o nim wyrok stanowczy. Następnie bronił się przeciw zarzutowi, jakoby gardził sztuką. Bynajmniej, nie miał po prostu dawniej czasu zajmować się nią, gdyż polityka jako namiętność, owłada zawsze niepodzielnie całym człowiekiem. Teraz atoli, gdy już wyszedł ze służby, będzie chciał powetować ową stratę, a więc częściej będzie bywał w Hamburgu na widowiskach, pod warunkiem atoli, że Hamburczycy nie będą go dręczyli swoją ciekawością. Wreszcie przytaczając Goethego, chwalił książę teatr amatorski, ponieważ oducza od lękliwości w życiu, którą właśnie Niemcy grzeszą. Po tej mowie właśnie, podczas śniadania książę oświadczył, iż nie zajmuje się polityką, dawniejsza jego namiętność do polityki znika, co go napełnia uczuciem nader błogiem.

Oszustwa orderowe. Przed kilkoma miesiącami bawił w Wiedniu niejaki Bruno Hartung, który panom, pragnącym wstążki orderowej, przyrzekał za dobrą nagrodę pomoc i pośrednictwo w tym względzie. Wielu było naiwnych, których oszust wyzyskał. Wreszcie policya zwróciła na niego oko, lecz Hartung uciekł. Ponieważ tymczasem i inne oszustwa jego wyszły na jaw, wydano listy gończe za zbiegłym. Wreszcie przed kilku dniami schwytano go w Brukseli. A do ujęcia jego przyczynił się on sam najbardziej, gdyż z miasta tego wysłał z pogróżkami list do jednego z dawnych swych ofiar w Wiedniu.

Losowanie posagu. W zakładzie sierót u Sióstr Miłosierdzia, domu św. Kazimierza we Lwowie odbyło się losowanie posagu z fundacyi im. Marc Suchodolskiego, przeznaczonego dla dziewcząt, zostających w tym zakładzie na wychowaniu. Los posagowy w kwocie 1144 zł. 11 ct. wygrała Stojanowska Rozalia, urodzona w Złoczowie 2. września 1878, umieszczona w rzeczonym zakładzie.

Ze stowarzyszeń. Korpus weteranów wojskowych składa na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać" nieznanemu ofiarodawcy, który na rzecz towarzystwa nadesłał dar 100 złr.

Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała" urządza w sobotę 6. bm. wieczorek z tańcami.

W czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 6. bm odczyt dr. Teodora Jendla o histeryi w dziejach i w sztuce.

Towarzystwo strzeleckie przypomina, że w piątek 5. bm. odbędzie się na strzelnicy miejskiej towarzyskie zebranie.

Z gal. Towarzystwa muzycznego. Dyrekcya zaprasza członków czynnych na próbę przedkoncertową w piątek po południu do sali towarzystwa, mianowicie członków orkiestry amatorskiej na godzinę pół do czwartej, zaś chór mięszany na godzinę 5.

Kobieta płacze dlatego tylko, że jej z tem — ładnie. Tak przynajmniej twierdzi sławny profesor Lombroso.

Stan powietrza. Wczoraj w południe i dziś rano padał deszcz nieznaczny; mglisto.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza było dziś o 12 godzinie w południe 742 mm.

Prognoza na dobę dnia 5. lutego r. b. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodu, co do siły mierny (2—3), średnia temperatura doby obniży się do —2 C, niebo będzie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zwiększy się do 90 %. Opad: śnieg chwilami.

Jutro, dnia 5. lutego: św. Agaty P. — św. Ksenyi Prep.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertuar teatralny**: Dzisiaj we czwartek „Aida" opera w 4 aktach Verdi'ego. Występ p. Busi i pp. Warmutha, Bernharda i Jeromina. W piątek wznowioną zostanie komedya Szekspira „Kupiec Wenecki" z panem Fiszerem w roli tytułowej.

— **Dramat Sienkiewicza** „Na jedną kartę", wystawiany obecnie w teatrze krakowskim, ściąga tłumy publiczności.

— **„Kartki z życia kobiety"** Estei przełożone zostały na język niemiecki.

— **Emil Zola** postanowił swą powieść *La bête humaine* przerobić na scenę dla teatru Porte Saint-Martin. W przeróbce pomagać będzie Zoli, Wiliam Busnach.

— **Z wystawy sztuk pięknych**. Dowiadujemy się, iż obrazy Siemiradzkiego pozostaną w naszym salonie zaledwie jeszcze 10 dni, poczem wysłane będą do Krakowa. W tych dniach wystawiono następujące nowości: Boznańskiej wielkie płótno „W oranżeryi", Berkowskiego „Odprawa", Biernackiej „Portrety trzech sióstr", Grabińskiego „Dwa krajobrazy", Janowskiego „Danae", Kaczora-Batowskiego „Kreolka i Rusinka", Koehlera „Portret pastylowy pani dr. O.", Łasińskiego „Przy kolebce", panny Pająk „Nad książką" i „W mojej pracowni", Piechowskiego „Cztery pory roku", Stasiaka dwa płótna „Deportowani" i „Na stanowisku", wreszcie większych rozmiarów dzieło Tetmajera „Rodzina włościańska", oraz akwarela Augustynowicza „Z apartamentu p. br. R.".

Dział ekonomiczny.

— **Przy onegdajszem 135 ciągnieniu** tureckich losów państwowej pożyczki premiowej padła główna wygrana w wysokości 300.000 franków na nr. 1,619.567; druga wygrana 25.000 franków na nr. 21.452; a wygrane po 10.000 franków na nr. 315.517 i nr. 1,059.640.

— **Akcyjny Bank hipoteczny**. Z dniem 31 stycznia br. było w obiegu: 5% listów hipotecznych 9,185.300 zł., 5% premiowanych listów hipotecznych 12,522.200 zł., 4½% listów hipotecznych 7,597.300 zł. — łącznie 29,304.800 zł. Asygnacyj kasowych było w obiegu 2,111.250 zł.

Ostatnie notowania produktów

z dnia 4. lutego 1892

Lwów: Pszenica 10·10 do 11·95, żyto 10·— do 10·35 jęczmień 6·75 do 8·—, owies obroczny 7.25 do 7·70, rzepak 13·— do 13·50, groch 6·50 do 13.—, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 75·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—

Tarnopol: Pszenica 11.— do 10·70, żyto 9·80—10·20, jęczmień browarny 6·60 do 7·75, owies 7·— do 7·25, groch 6·25 do 13·—, wyka —·— do —·—, rzepak 13·— do 13·50, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 40·— do 73·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 9·75 do 10·65, żyto 9.50 do 10·25, jęczmień 6·75 do 8·—, owies 6·81 do 7·25, groch 6.— do 12·50, wyka —·— do —·—, rzepak 13·— do 13·25 lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 72·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 10·50 do 11·20, żyto 10.— do 10·50 jęczmień 7·50 do 8·10, owies 7·30 do 7·85, groch 7·— do 13·—, wyka —·— do —·—, rzepak 13·25 do 13·75, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 50·— do 76·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od 50·— do 65·— zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 21·— do 21·50

Popyt mały. Kupcy zachowują rezerwę w zakupnach. Usposobienie mdłe.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, d. 2. lutego.

Wiadomość, iż jutro Rada państwa będzie obradować nad projektem ustawy o podatku giełdowym sparaliżowała na dzisiejszej giełdzie różowy wpływ, jaki wywiera zapowiedziana regulacya waluty. Wskutek tego zwiększyła się suma realizowanych walorów, wskutek tego zmniejszyła się ochota do transakcyi, a co za tem idzie spadły o drobnostkę wszystkie papiery, z wyjątkiem kredytów, których gwiazda jeszcze jasno świeci.

Ostatnio notowano:

Kredyty: austryackie	312.75
Landerbanki	212·30
Staatsbahny	295·75
Lombardy	92·—
Renty: majowa	95·32
Węgierska złota	109·—

Ugoda cłowa ze Serbią.

Wiedeń d. 3. lutego.

Serbski delegat Milovanovic, który prowadził tu rokowania z rządem austryackim w sprawie ugody cłowej, odjechał do Belgradu celem zdania sprawy z dotychczasowego przebiegu obrad i powzięcia dalszych instrukcyj. Spodziewają go się tu dziś jutro z powrotem, poczem

---

ści swego redaktora — i to nas uwalnia od powtarzania rzeczy zbyt znanych, bo... zbyt świeżych. Pozwolimy sobie tylko przytoczyć kilka słów, które Wydział Towarzystwa zamieścił w swem sprawozdaniu za rok ubiegły: „Pozbawione nagle takiego kierownika, jego opieki ciągłej i wytężonej po ostatnie chwile życia, Wydział i komitet redakcyjny uczuły się dziwnie osieroconymi, musiały pomyśleć o nowej organizacyi wewnętrznej, o rozłożenie tego, co śp. Xawery Liske sam spełniał, na głów wiele i rąk wiele, aby instytucyę utrzymać całą i silną, dobrze w opinii społeczeństwa zapisaną, jak on ją nam pozostawił i pieczy naszej zalecił." I rozdzielono istotnie. Prezesem Towarzystwa wybrano prof. Wojciechowskiego, jego zastępcą Władysława Łozińskiego, sekretarzem prof. dr. Ludwika Finkla.

Redakcyę „Kwartalnika" powierzono dr. Balzerowi, niegdyś jednemu z najpierwszych uczniów śp. Liskego, a obecnie rozgłośnej już sławy profesorowi prawa polskiego i dyrektorowi archiwum kraj. Sekretarzem redakcyi został dr. Al. Czołowski.

Wydział i komitet redakcyjny w nowym swym składzie postanowiły zachować ten sam kierunek, te same ogólne zasady, które nakreślił Towarzystwu historycznemu śp. Ks. Liske. „Utrzymano je bez zmiany" — mówi sprawozdanie, a obecna działalność Towarzystwa i „Kwartalnika" potwierdzają to w zupełności.

Nowy zarząd postanowił jak najenergiczniej prowadzić dalej jedną z najulubieńszych, a ostatnich myśli śp. Liskego, — uchwaloną na jego wniosek przez Zjazd historyczny sprawę kółek naukowych na prowincyi, któreby w naszym kraju całym rozbudziły ruch naukowy, skupiły w każdem powiatowem mieście wszystkie żywioły, mogące pod jakimkolwiek względem oddać nauce usługi. Sprawa ta, zarówno dla celów Towarzystwa, jak i dla przeciętnego poziomu wykształcenia społeczeństwa naszego i naszej znajomości historyi ojczystej niezmiernie ważna, postępuje też naprzód; już śp. prof. Liske przed śmiercią swoją widział jedno takie kółko utworzone (w Drohobyczu, staraniem St. hr. Tarnowskiego ze Sniatynki) a w późniejszym czasie powstało kilka nowych, jak w Tarnopolu, Buczaczu, Czortkowie, Przemyślu itd.

I w tym kierunku, propagatorem idei Towarzystwa i zmarłego jego prezesa, tym, który poczucie potrzeby pracy naukowej dla życia roznosi, który zaszczepia miłość do kraju i znajomości jego dziejów, jest „Kwartalnik historyczny". I w coraz to szerszych kołach zdobywa on sobie uznanie, w coraz to nowych domach zyskuje prawo obywatelstwa, w domach nawet, gdzie do niedawna odczuwano lęk przed poważną lekturą i nauką historyi. Liczba jego prenumeratorów dochodzi już pół tysiąca. Jest to już niezmiernie wiele, ale...

Ale to jeszcze mało. Towarzystwa historyczne i organa ich w krajach ościennych, w takich np. Węgrzech lub Niemczech, ba nawet Czechach, liczą na tysiące, dziesiątki tysięcy uczestników; — o ileż więcej powinnoby to mieć miejsce u nas, gdzie historya jest dla nas skarbnicą wiary w przyszłość? — o ileż więcej my powinniśmy, wszyscy, w najszerszych kołach, starać się o poparcie Towarzystwa, o poparcie organu, pracujących nad rozświetleniem naszych dziejów! A chodzi o poparcie zarówno moralne jak i materyalne. Dadzą im bowiem grosz swój dotychczasowi członkowie, nie odmówi niezawodnie dotychczasowego wsparcia najwyższe nasze ciało autonomiczne — ale siła, ale potęga leży tylko w jak najszerszych kołach.

Dr. A. Bieńkowski.

szybko już nastąpi porozumienie i ugoda przyjdzie do skutku.

Skłonność do uregulowania wzajemnych stosunków handlowych jest zarówno w Austro-Węgrzech jak w Serbii wielką. Serbia z targu austro-węgierskiego zrezygnować nie może, Austro-Węgry z targu sąsiedniego królestwa zrezygnować nie chcą; wszystkie usiłowania polityków handlowych od lat wielu zdążają do zdobycia targów na Wschodzie. Byłoby to szkodliwem odstąpieniem od zasady, gdyby Austro-Węgry pozwoliły w kraju najbliższym sobie drogę tamować. Do tego nie przyjdzie. Serbia wywozi do Austryi bydło, świnie, zboże, owoce, skóry (surowe), włosy, sierść, wełnę, kamienie, drzewo, razem wartości około 15 milionów zł. rocznie, Austro-Węgry natomiast wywożą do Serbii bawełnę, wełniane towary, lniane, żelazne, porcelanowe i szklanne, maszyny, wyroby galanteryjne, zegary, cukier, mydło, świece i t. d., razem wartości 15·5 miliona zł. Bilans handlowy wypada więc na korzyść Austro-Węgier, choć korzyść to niezbyt wielka. Główne znaczenie handlu tego leży w tem, że przyzwyczaja konsumentów serbskich do towarów austryackich, że zbliża Serbię do Europy zachodniej, że szerzy kulturę zachodnią w Serbii. Z czasem potrzeby Serbów może urosną i urośnie także siła ich produkcyi i wywozu. Już w latach 1889 i 1890 dawał się czuć szybki wzrost wywozu i przywozu do Serbii. W pierwszej połowie r. 1891 przywieziono ze Serbii 556 tysięcy cetn. metr. różnych towarów i 83.570 sztuk bydła. wywieziono zaś tam około 396 tys. cetn. m. rozmaitych towarów i około 62 tysięcy sztuk wyrobów galanteryjnych (po większej części parasoli i kapeluszy). Samego cukru w półroczu tem wywieziono do 20 tysięcy cetn. metr. Pomimo że wywóz bydła i nierogacizny serbskiej w latach 1785—89 spadł na 8·7 mil., więc o 2·15 mil. zł., ogólna suma wywozu okazuje dzięki powiększonemu handlowi drzewem, wełną, kamieniami, pierzem i owocami ciągłą tendencyę zwyżkową.

Dla Austro-Węgier utrzymanie stosunków handlowych ze Serbią ma nadto znaczenie polityczne. Zrozumiano to już dawno tak w Belgradzie jak i w Rosyi i długo starali się moskalofile serbscy o wyemancypowanie eksportu swego z pod wpływów austro-węgierskich. Zdawało się tym niedojrzałym zbawcom ojczyzny, że Rosya weźmie ten eksport pod swoją opiekę. Ale Rosya ma swego zboża i swego bydła w latach zwykłych aż nadto i sama produkuje na eksport. Oglądano się tedy za innymi odbiorcami. Chciano pozyskać na mięso targ londyński, na zboże targ włoski. Wypadało tedy eksport kierować kolejami na południe ku Salonice i towary z natury swej tanie, jak zboże, wozić po tych kosztownych jeszcze na półwyspie Bałkańskim drogach. Ta tedy polityka handlu nie mogła odnieść skutku pomyślnego. Rzezalnie bydła za angielskie pieniądze założone nie miały dość sztuk do ubijania i wskutek tego wynikły spory z angielskiem konsorcyum. Flota Gagaryna mogła chyba przywozić broń i ajentów politycznych, których Rosya eksportuje nawet w głodowych latach — wywozić zaś ze Serbii mało co mogła dążąc ku Odesie.

Wszystko to wpłynąć musiało na najzagorzalszych nawet szowinistów w Belgradzie. Radykali, którzy obejmując rządy w Serbii, łudzili się przez pewien czas, że zarówno w polityce, jak i w gospodarstwie społecznem kraju dokonają stanowczego zwrotu, w ostatnich miesiącach, coraz głośniej oświadczali się ze swoją gotowością nawiązania ścisłych stosunków handlowych z Austro-Węgrami.

Już w sierpniu z. r. komisya wyznaczona przez ministra Vuica skończyła swoje obrady i wynik ich rządowi serbskiemu przedłożyła. Komisya ta domaga się przedewszystkiem pobierania ceł nie wedle deklarowanej wartości ale wedle wagi towarów, co jest zupełnie słusznem i zapewne znajdzie w Austro Węgrzech uwzględnienie; dalej żąda stałych podstaw dla eksportu bydła w zamian za ustępstwa przyznawane towarom monarchii. Cła serbskie nie mają charakteru prohibicyjnego, bo Serbii towarów tych ocłonych potrzeba koniecznie do życia, ani nawet charakteru protekcyjnego, gdyż Serbia nie posiada fabryk konkurencyjnych i przemysł znajduje się w stanie niemowlęcym. Zdobyła się ledwo na wyrób surowego płótna, na naczynia garncarskie i zwykłe drewniane.

Cła serbskie mają więc znaczenie tylko finansowe, i pozostaną niewątpliwie długo jeszcze wyłącznie koniecznym dochodem skarbu, bez którego gospodarka krajowa wykazywałaby jeszcze smutniejsze rezultaty. W interesie przeto samej Serbii leży, aby handel graniczny, który korzysta z przywilejów pewnych i ułatwień, poddać większemu dozorowi i nie dopuścić malwersacyj cłowych. Obrady nad tym granicznym handlem będą jednym z najważniejszych punktów rokowań. W Serbii twierdzą bowiem, że niemieckie żelazo przedostawało się już niejednokrotnie do kraju w handlu granicznym, po cłach znacznie zniżonych.

I dla Austro-Węgier dadzą się uzyskać zniżki cłowe przy surowem przestrzeganiu ugody, niedozwalającem jej obchodzenia. Zresztą Serbia sama gotowa jest na towary korzenne (których z Austro-Węgier nie sprowadza) nałożyć ...sze cła i podatki konsumcyjne w gminach i ...dziewanej w ten sposób nadwyżki dochodów ...ć do odpowiedniego zredukowania ceł austro-...gierskich.

Wobec tego jak sprawa dziś stoi, wątpić należy, że ugoda cłowa przyjdzie do skutku.

hm.

Ostatnie wiadomości.

Z Berlina donoszą: Pomimo wszelkich sta... i zabiegów, iżby w kwestyi szkolnej jaki...wiek kompromis osiągnąć, sprawa nie postę... ani na krok i prawdopodobnie przesilenie ...inetowe będzie nieuniknione. Sytuacya wikła ...skutkiem tego, że pomnożenie marynarki, tak ...nie pożądane przez cesarza, da się uzyskać ...nie przy pomocy centrum, które ani na włos ... odstąpi od szkoły wyznaniowej. Cesarz był ...oraj na obiedzie u Capriviego i bawił od ...ziny 6. do 12. w nocy w gronie wielu za...szonych posłów. Pomiędzy innemi potrącił ...akrotnie i o kwestyę szkolną, wyraził się ...ak, że pragnie dyskrecyi dla szczegółów tej ...adanki.

Policya berlińska przedsięwzięła w nie...lę liczne rewizye w kołach socyalistycznych. ...sztowano 20 osób i skonfiskowano wiele pism ...yalistycznych i anarchistycznych.

Wedle depeszy z Warszawy do pism londyńskich, w miesiącu marcu wywędruje za zezwoleniem rządu około 20.000 żydów ze wszystkich stron Królestwa i Litwy, do założonych przez Hirscha kolonij w Argentynie.

Carowa, która, jak się obecnie pokazuje, była niebezpiecznie chorą, ma się znacznie lepiej, chociaż cierpienia nerwowe ciągle się jeszcze ponawiają.

Gubernator inflandzki zakazał luterskim pastorom załatwiać jakiekolwiek interesa handlowe. Rozporządzenie to odnosi się do sprzedaży biblij, katechizmów i książek z pieśniami nabożnemi.

Słychać, że król belgijski będzie się starał u parlamentu o rozszenie następstwa tronu na rzecz najstarszej córki swojej ks. Ludwiki (zamężnej za ks. Filipem Koburskim, starszym bratem ks. bułgarskiego).

Jak z Paryża zapewniają, przebywająca w Biarritz królowa Natalia otrzymała od wybitnych członków stronnictwa liberalnego i postępowego w Serbii, wezwanie, aby powróciła do Belgradu.

Z Londynu nadchodzi dziwna wiadomość, że sułtan marokański zamierza stanąć na czele wyprawy, mającej na celu przeszkodzenie francuskim robotom kolejowym.

Rada państwa.

(Telegramy *Gazety Nar.*).

Wiedeń 4. lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów w dalszym ciągu dyskusyi nad projektem ustawy o podatku giełdowym, po przemówieniu posła Bilińskiego, referenta i wnioskodawcy, przemawiał p. Prade za wnioskiem. Mowca uznaje korzyść giełdy dla handlu solidnego, równocześnie atoli nie zaprzecza, że giełda jest jaskinią graczy. Żądał on, aby papiery państwowe były najbardziej opodatkowane i oświadczył, że głosować będzie za wnioskiem. Za wnioskiem przemawiał także Sommaruga, Schorn zaś oświadczył, iż będzie za nim głosował, spodziewając się, że ustawa zostanie w przyszłości poprawioną. P. Szuklje uważa ustawę jako pierwszy krok do opodatkowania kapitału ruchomego. Na wniosek p. Prombera dyskusyę przerwano. Jeneralnym mowcą contra obrano p. Kramarza, zaś jen. mowcą pro p. Steinwendera, dyskusyę jednak dalszą odłożono do następnego posiedzenia.

Ku końcowi wczorajszego posiedzenia postawił jeszcze p. Lueger wniosek nagły, aby rząd przedłożył Izbie akta śledcze i karno-sądowe w sprawie znanej paniki giełdowej z d. 14. listopada z. r., ażeby Izba mogła nabrać przekonania, iż posłowie, których redaktor *Tagblattu*, Szeps, o to obwinia, nie byli winowajcami w tej aferze. Nagłość tego wniosku i wniosek sam uchwalono jednogłośnie. Akta tej sprawy przydzielone zostaną do rozpatrzenia komisyi z 24. członków, która osobno do tego celu zostanie wybraną.

P. Gessmann interpelował następnie w sprawie dodatku drożyźnianego dla urzędników państwowych. Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń d. 4. lutego. W Izbie posłów przedłożył dziś minister rolnictwa projekt ustawy o nabyciu dóbr Nadwórny przez skarb państwa.

W dalszym ciągu debaty nad ustawą o podatku giełdowym przemawiał mowca generalny contra p. Kramarz.

Następnie zabrał głos mowca generalny *pro* p. dr. Lewicki. Mowca oświadcza się w imieniu Koła polskiego za podatkiem giełdowym i wyraża żal, iż w tak ważnej sprawie jak opodatkowanie kapitału ruchomego, rząd nie podjął inicyatywy.

Mowca porusza niedowierzanie i jakby kontragitacyę przeciw giełdzie u publiczności, które datują się od r. 1873 i widzi uzasadnienie skarbowo-polityczne obecnego przedłożenia w tem, iż ono usiłuje objąć podatkiem te sposoby zarobkowania, które usuwają się z pod podatków bezpośrednich i konsumcyjnych. W końcu zastrzega się mowca przeciw temu, aby miano upatrywać w przedłożeniu tem konduktora groźnej dla giełdy agitacyi, lecz widzi w niej jedynie pierwszy krok do dalszego opodatkowania giełdy. Mowę tę przyjęto oklaskami.

Zabrał głos referent p. Biliński, który polemizował z mowcami przeciwnymi ustawie i podniósł, że oni chcą w ustawie widzieć wszystko, tylko nie zaprowadzenie podatku giełdowego, czem ona właściwie jest. Uchwalono przystąpić do rozprawy szczegółowej. Po p. Schlesingerze przemawiał minister Steinbach, który oświadczył, iż rząd nie może przedłożeniu nic zarzucić, ani z podatkowo-politycznego ani fiskalnego stanowiska. Przemawiali jeszcze pp. Halitz i Slavik. Mowca mówi dalej.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Warszawa d. 4. lutego. Obiega pogłoska, że rząd wydał rozkaz, zabraniający zatrudniania na kolejach południowo-zachodnich w jakimbądź charakterze Polaków i żydów.

Wiedeń d. 4. lutego. Dr. Schmeykal konferował wczoraj przed południem po raz drugi z hr. Taaffem, tudzież z ministrem Schönbornem, poczem się narada ministrów odbyła.

Rozprawa nad podatkiem giełdowym ma się jutro skończyć.

Jak słychać, zostanie Rada państwa 20 bm. odroczoną.

Rząd ma niebawem wnieść w Radzie państwa projekt o komunikacyach we Wiedniu.

Wiedeń d. 4. lutego. Oświadczenie Plenera (że zatrzyma nadal mandat poselski i nie wstąpi do służby rządowej) przyjęły koła niemieckie z entuzyazmem. We wielu kasynach wznoszono na cześć jego toasty.

Deutsche Ztg. (główny organ lewicy) podnosi bezinteresowne postąpienie Plenera, tudzież jego znaczenie jako przewódzcy stronnictwa. Dalej powiada, że historya ta minęła, ale skutków politycznych żadnych za sobą nie pociągnie, ponieważ obecność Kuenburga w gabinecie utrzymywać będzie postanowienia rządu w takim kierunku, któryby nie był przeciwny zasadom lewicy, i kończy wyrazem zaufania dla Plenera.

Nowa Presse podnosi ważność tego wypadku z trojakiego względu: 1) Czas walki dla niemieckiego stronnictwa liberalnego wcale jeszcze nie minął, skoro z taką gorliwością starano się usunąć męża najdzielniejszego. 2) Ważnem jest stanowisko stronnictwa do swego przewódzcy; stronnictwo powinno zawsze dbać o zachowanie sobie tego przewódzcy. 3) Ważnem jest powszechne zaufanie do takiego męża jak Plener, któryby nie był przystępny żadnym insynuacyom, a lud raz zaufawszy mu, nie powinien tak łatwo go porzucać. Wreszcie powiada, że z pewnością nie usiłowanoby świetnego nagrobka postawić politycznej osobistości Plenera, gdyby przeciwnicy jego nie byli przekonani, że dla talentów swoich na całkiem inne miejsce zasługuje. (Ustęp ten jest bałamutnie telegrafowany).

Półurzędowa *Stara Presse* chwali ducha abnegacyi Plenera i poważne etyczne pojmowanie obowiązków swego urzędu. Trudno aby ten najświeższy wypadek miał jakie następstwa polityczne, mimo iż są żywioły, które koniecznie chcą w nim upatrywać zamącenie stosunków między rządem a lewicą.

Organ Kalnokiego, *Fremdenblatt* podnosi delikatność (?!) prasy wiedeńskiej, która milczała (!) i decyzyę samemu Plenerowi pozostawiła. To nadaje Plenerowi cechę prawdziwej męzkości, że wobec trudności w sprawie ugodowej nie przyjął posady urzędowej.

Konserwatywny *Vaterland* powiada, że musiały zajść jakieś dość dziwne rzeczy, które Plenera do odrzucenia posady urzędowej skłoniły, i wskazuje na zagraniczne liberalne pisma niemieckie, które Plenera zatrutemi strzałami obsypywały.

Wiedeń d. 4. lutego. Generalne zgromadzenie Banku austro-węgierskiego zatwierdziło jednomyślnie sprawozdanie rady generalnej i uchwaliło wnioski co do rozdziału dywidendy.

Budapeszt d. 4. lutego. Matlekovits został powołany tutaj na audyencyę do króla; okoliczność tę łączą z najnowszymi wypadkami, które miały miejsce w łonie ministerstwa handlu. Dymisya Barosza zdaje się nie ulegać już wątpliwości.

Berlin d. 4. lutego. Według *Berl. Tageblattu*, podanie Miquela o dymisyę leży jeszcze ciągle niezałatwione u cesarza, który jednakowoż Miquela puścić, ani też ustawy szkolnej przeciw narodowcom liberalnym do skutku przyprowadzić nie chce. Oświadczenie Plenera przyjęto także w tutejszych kołach liberalnych sympatycznie.

Berlin d. 4. lutego. Uwięzionych 12 anarchistów, u których przy niedzielnej rewizyi domowej znaleziono druki kompromitujące, wypuszczono po części tegoż dnia po długiem przesłuchaniu. Nowojorskiego *Anarchist* i londyńską *Autonomie* rozdawano tutaj otwarcie na ulicy. Anarchiści zebrali już naprzód sporą sumę dla towarzyszy swoich skompromitowanych.

Kolonia d. 4. lutego. Według *Köln. Ztg.* ostatni termin oczyszczenia miasta Moskwy z żydów, upływa w połowie sierpnia, i nie ma żadnej nadziei, aby termin ten przedłużono.

Kolonia d. 4. lutego. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Petersburga. Obiega pogłoska, że minister spraw wewnętrznych Durnowo ustąpi a jego miejsce zajmie hr. Ignatiew, brat byłego ambasadora w Konstantynopolu. Podobno ambasador w Londynie Staal, ma także widoki otrzymania teki po Durnowie. Wszystko to jednak na razie są tylko pogłoski.

Paryż d. 4. lutego. *Evenement* donosi z Madrytu, że Hiszpania przystąpiła do trójprzymierza: sądzą tak z audyencyi, jaką minister spraw zagranicznych miał u królowej rejentki, tudzież z pilnej korespondencyi dyplomatycznej między Madrytem a Wiedniem. Oburzona postępowaniem Francyi w sprawie handlowej, hiszpańska opinia publiczna, bardzo mile przyjęłaby teraz taki związek.

Posadę księcia Mandes, ambasadora hiszpańskiego w Paryżu, ma otrzymać inny przychylny trójprzymierzu dyplomata.

Paryż dnia 3. lutego. Minister wojny Freycinet wyjechał na południe Francyi na inspekcyę obwarowań nadbrzeżnych. W Nicei zabawi ośm dni.

Petersburg d. 4. lutego. Sprawy taryfowe kolei państwowych i prywatnych mają po ustąpieniu Hübbeneta, być poruczone ministerstwu skarbu.

Moskwa d. 4. lutego. *Mosk. Wied.* piorunują na Niemców, którzy się na Wołyniu osiedlili. Berlińskiej firmie Kühne i Sp. udało się pod samą fortecą Dubnem nabyć rozległe posiadłości i zbudować kolej, która stoi w prostej łączności z granicą. Przeszło 15.000 kolonistów prowadzi tam życie przez rząd niekontrolowane i wszyscy są uzbrojeni, i mogą wystawić korpus w czasie wojny wcale groźny dla Dubna. Niepodobna ścierpieć takiego narażania interesów rosyjskich.

Londyn dnia 4. lutego. Znany lekarz Morell Mackenzie, najsławniejszy w Europie specyalista w chorobach krtani, ten, który leczył zmarłego cesarza Niemiec Fryderyka, zmarł tu na influenzę.

Londyn d. 3. lutego. „Biuro Reutera" donosi z Petersburga, że rząd rosyjski zamierza przywrócić poddaństwo. Wedle doniesień z Szansi w Chinach, rozlepiono w Taiwuan mnóstwo odezw, wzywających do wyrżnięcia chrześcian. Jenerał Veh-Czi-Kao pobił powstańców na głowę i ciągnie do Tientsinu z mnóstwem jeńców.

Wiedeń dnia 4. lutego godz. 2 min —. po południu. Akcje kredytowe 311·87. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 64·20. Akcje węgierskie Banku kredytowego 343·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 161·—. Akcje Unionbanku 238·75. Akcje kolei Karola Ludwika 212·50. Akcje kolei Północnej 288·25. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 91·87. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 293·75. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 247·50. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 199·50. Losy komunalne wiedeńskie 152·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 163·50. Galic. oblig. indemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 234·75. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 209·50. Akcje Bankvereinu 114·50. Rosyjski rubel papierowy 115·75.

$4^2/_{10}$% renta wspólna 95·15. 5% renta austr. papierowa 103·10. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 108·30. 5% renta węg. papierowa 102·75. Napoleondory 9·38. Marki niem. 57·82.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 4. lutego. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	211·—	214·—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w.	247·—	250·—
Banku hipotecznego po 200 200 zł. w. a.	319·—	324·—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w.	—·—	216
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat	100·40	101·10
" " " 5% wyl. 10% pr.	107·50	108·20
" " " 4½% los w 50 lat	98·30	99·—
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·50	99·—
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—	—·—
" " " " 4%	96·80	97·50
" " " " 4% los. w 41½ l.	95·10	95·80
" " " " 4½% los. w 52 l.	99·40	100·10
" " " " 4% los. w 56 lat	94·70	95·40
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	55·—	57·—
" " " " (d. 5%) 3½%	53·50	56·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wn. los. w 15 lat	50·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·20	104·90
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	93·30	94·—
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·70	101·40
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·—	100·70
" " " " II. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1878 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 4½%	97·50	98.20
" " 4%	91·—	91·70
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·—	23·—
Losy miasta Stanisławowa	29·—	31·—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·52	5·62
Napoleondor	9·3	40
Półimperjał rosyjski	9·50	
Rubel rosyjski srebrny	1·20	1·30
Rubel rosyjski papierowy	$1·14^7/_{10}$	$1·16^7/_{10}$
100 marek niemieckich	57·40	58·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 4. lutego.

Hotel Żorża. Z. hr. Leduchowska z Podola ros. J. ks. Sapieha z Bilki. A. Szczurowski z Jarosławia. T. Kownacki z Świtazowa. M. Mniszkowa z Skwarzawy. G. Hughson z Wietrzny.

Hotel Centralny. L. Lebel z Wiednia. B. Głowacki z Niżankowic. R. Abgarowicz z Bratyszowa. Dr. Reisner z Przemyśla. Ks. K. Szudyk z Bereźnicy król. Ks. Wł. Zalitacz z Czestynia. A. Nowicki z Monasterzysk. H. Kärmsiffe z Lubyczy. Ks A. Zacharjasiewicz z Sasowa. J Krochmal z Czerniowiec. A. Rejowicz z Stanowisk dolnych. A. Ilming z Białej.

Hotel Szwajcarski. J. Meciński z Starej Soli. Julian Frankowski z Krakowa. Józef Hiller z Stanisławowa, Józef Kauss z Krasiczyna. Helena Hiller z Stanisławowa. Karol Biedermann z Rosyi.

Hot l Krakowski. E. Biedermann z Rosyi. E. Carewicz z Świża. M. Selemetko z Butyna. M. Morawski z Obroszyna. M. Sadowski z Żółkwi. J. Marcinkowski z Podymna. A. Kahany z Żmigrodu. W. Ronke z Krosna. Z. Węgrzynowicz z Cieszyna. A. Ebenberger z Lisek. W. Manastyrski z Rohatyna. E. Regius z Jarosławia. M. Kuryszczak z Podbuża. J. Petrij z Perechińska.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

W sobotę dnia 6. lutego 1892 w rocznicę śmierci

Karoliny Jarosławowej Pieniążkowej

zmarłej dnia 6. lutego 1890 odprawioną będzie w kościele OO. Jezuitów o godzinie 9. rano

MSZA ŻAŁOBNA

za spokój Jej duszy.

Pociągi kolejowe.

(Według zegaru lwowskiego. — Od 1. października 1891 r.)

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: o godz. 4·03 po południu pospieszny, 7·15 wieczór, 9·28 wieczór i 8·50 rano osobowy.

Z Podwołoczysk i Brodów: (na główny dworzec) o godz. 2·20 po południu pospieszny, 7·30 wieczór i 3·15 rano osobowy; (na Podzamcze) 2·08 po południu pospieszny, 7·1 wieczór i 2·38 rano osobowy.

Szlakiem od Stryja: 9·07 rano pociąg osobowy ze Suchy, Chyrowa, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja. — 3·46 po południu pociąg osobowy ze Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja. 11·48 w nocy pociąg osobowy z Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja.

Szlakiem od Czerniowiec: 6·53 rano pociąg osob. ze Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa. — 1·58 po południu z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna. — 7·59 wieczór pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna.— 11·58 w nocy pociąg osobowy z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna.

Szlakiem od Bełzca: 8·26 rano pociąg mięszany z Rawy ruskiej. — 4·22 po południu pociąg mięszany z Sokala i Bełzca.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: o godz. 2·28 po południu pospieszny, 8·30 wieczór, 4·15 rano i 7·20 rano osobowe.

Do Podwołoczysk i Brodów: (z głównego dworca) o godz. 4·11 po południu pospieszny, 10·35 wieczór i 9·50 rano osobowe. (Z Podzamcza) 4·22 po południu pospieszny 11·05 wieczór i 10·15 rano osobowe.

W kierunku do Stryja: 6·26 rano pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Nowego Sącza, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna. — 10·50 przed południem pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy i Stanisławowa. — 8·24 wieczór pociąg osobowy do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

W kierunku do Czerniowiec: 5·24 rano pociąg osobowy do Stanisławowa i Kołomyi. — 9·16 rano pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu, Husiatyna. — 4·30 po południu pociąg osobowy do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu. — 10·24 wieczór pociąg osobowy do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Husiatyna.

W kierunku do Bełzca: 9·25 rano pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. — 6·16 po południu pociąg mięszany do Rawy ruskiej.

Plakatów rozkładu jazdy na szlakach kolei państwowych w Galicji nabyć można na każdej stacji po cenie 6 ct., a książeczki w formacie kieszonkowym po 5 ct. za sztukę.

Gdy zegar czasu środkowo-europejskiego wskazuje godzinę 12, to wskazuje zegar

w Czerniowcach	12·45
w Podwołoczyskach i Suczawie	12·44
we Lwowie	12·35
w Budapeszcie	12·16
w Wiedniu	12·06
w Pradze	11·58

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE MIEJSKIE w ratuszu, codziennie od godziny 9. do 1., od 3. do 6-ej, wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie tygodnia 20 ct., w niedzielę otwarte od 10. do 1-szej, wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18, otwarte dla publiczności w święta i niedzielę od godziny 10 do 11, w środę i w sobotę od godziny 11 do 3 Wstęp wolny.

MUZEUM Zakładu nar. im. Ossolińskich, od godziny 10. do 1. przed południem, od 3. do 5. po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA codziennie, z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

5

SYN WIEKU.

POWIEŚĆ

GEORGE'A GISSINGA.

(Ciąg dalszy).

John ożenił się w późniejszych latach i już po trzech latach pożycia odumarła go żona, nie zostawiając żadnego potomstwa. W pięćdziesiątym czwartym roku życia wycofał się on z interesów i wrócił w rodzinne strony. Był to wówczas silny jeszcze mężczyzna, oddający się z zapałem wszelkiego rodzaju sportowi. Niestety zbyt ufał swym siłom. W czasie jednej z wycieczek w Hebrydy, nocując pod gołem niebem, nabawił się strasznej febry reumatycznej, która siły jego złamała.

Z krewnymi stykał się rzadko. Alfred od powrotu Johna przebywał obecnie dopiero poraz drugi w Wattleborough, a pani Edmundowa Jule z córką, obecną Reardon, była tu wszystkiego raz jeden.

Obie te rodziny nie żyły ze sobą w dobrych stosunkach. Edmundowa i Alfred nie znosili się wzajemnie. John był dla obojga obojętnym. Z całej rodziny najbardziej jeszcze lubiał Annę, córkę Edmunda. Jednakże wątpliwem było, czyby śmierć choćby całej jego rodziny wywarła na nim jakiekolwiek wrażenie. Był skończonym samolubem i żył tylko dla swojego ja.

Panna Harrow przyjęła gości w małym skromnie urządzonym saloniku. W cieniu firanki siedziało smukłe, skromnie ubrane dziewczę. Gdy z kolei przedstawiano jej Jaspra, zauważył, jak zawahała się chwilę, czy mu ma podać rękę, czy nie; wreszcie wyciągnęła ją, a lekkie dotknięcie tej drobnej i białej rączki sprawiło mu dziwną rozkosz. Spojrzała na niego chwilę, uśmiechając się uprzejmie.

— Wprawdzie nie wiedziałem dotychczas nazwiska pani, ale znam ją oddawna z widzenia — zaczął Jasper, siadając na jednem z krzesełek stojących opodal — spotykałem panią bardzo często w wielkim tumie.

— A tak? W istocie często tam chodzę.

— Co to za tum? — spytała panna Harrow.

— Tak nazywamy czasami czytelnię britisch muzeum. — Tłómaczył Jasper. — Ci, którzy często tam pracują, znają się naturalnie z widzenia. Dlatego spotkawszy wczoraj pana Jule, poznałem go natychmiast.

Dziewczęta gawędziły między sobą o rzeczach potocznych. Maryanna Jule mówiła z pewnym namysłem i poważnie, ale głos jej mimo to był miły i miękki, niemal pieszczotliwy; nie używała frazesów wyszukanych, pretensyonalnych, któremi tak bardzo lubią się popisywać kobiety uchodzące za uczone, lub oddające się literaturze.

— Musi się pani dziwić, jak w takim zakątku egzystować można — zauważyła Maud.

— Przeciwnie, zazdroszczę paniom — brzmiała odpowiedź z lekkim naciskiem.

Drzwi się otwarły i wszedł Alfred Jule. Był to mężczyzna bardzo słuszny a nieproporcyonalnie duża głowa dziwnie odbijała od chudego jak szkielet korpusu; brwi miał nerwowo ściągnięte a twarz poorana licznymi zmarszczkami, zdradzała przeszłość burzliwą, pełną trudów i mozołów. Aczkolwiek wyglądał na swój wiek za staro, widać jednak było, że umysł jego jeszcze świeży i pełen siły, jakby młodzieńca.

— Cieszę się, poznając pana, panie Milvain — mówił podając swą kościstą dużą rękę. — Pańskie nazwisko przypomina mi pewien artykół z przed dwóch czy trzech miesięcy w „Wagfide". Jeżeli wierzysz weteranowi, to powiem, że wcale był nie zły.

— Wdzięczny jestem, żeś go pan raczył zauważyć — dziękował Jasper uszczęśliwiony.

Pan Alfred usiadł niedbale, założył niedbale nogę na nogę i zaczął palcami bębnić po kolanie. Zdawało się jakby na razie nic więcej nie miał do powiedzenia, a trudy konwersacyi pozostawił mnie i pannie Harrow.

Dopiero po chwili zwrócił się znowu do niego Jasper.

— Czy widział pan tego tygodnia „Study"?

— Tak je t.

— Zauważył pan zapewne nader pochlebną ocenę pewnego romansu, który niedalej jak przed trzema tygodniami w tych samych szpaltach bez miłosierdzia był skrytykowany. Cóż pan na to?

— Tak to Hauksa „Na rozdrożu". Ciekawym jak się z tego wywinie Fadge?

— Rozumie się, że mu to będzie bardzo niemiłem, chociaż znowu tak bardzo winić go nie można.

Jule zaśmiał się.

— Maryniu czyś uważała?

— Jakżesz to się przytrafić mogło?

— Może to być czysty przypadek, ale... zresztą kto tam wie. Boję się, by za to nie odpokutował Fadge. Racket, właściciel pisma szuka tylko jakiegoś powodu, by go usunąć. Pismo w ostatnich latach upada, sam wiem o dwóch nakładcach, którzy zaprzestali dawać tam anonse i nie posyłają więcej książek do oceny. Przewidywało to wielu od chwili, gdy Fadge objął redakcyę. Dwie wręcz przeciwne krytyki tej samej powieści! Ha, ha, ha!

Z tonu jego głosu, znać było, że jest osobiście Fadgemu niechętnym.

— Autor może na tej pomyłce skorzystać — zauważył Milvain.

— Z pewnością. Zaraz napisał zapewne do innych pism, zwracając ich uwagę na taką bezstronność. Ha, ha, ha!

Wstał i podszedł do okna, gdzie przez kilka minut wyglądał bezmyślnie na ogród. Uśmiech przez cały ten czas nie zchodził z jego twarzy. Jasper zabawiał przez ten czas panie, opowiadając im o swoich krytykach, ale nie wyrażał już tak swobodnie i bezwzględnie swoich poglądów jak w domu, wiedząc, że tak pan Jule jak i jego córka fachowe w tym kierunku posiadali wiadomości.

— Wyjdźmy do ogrodu — zaproponowała panna Harrow — szkoda na tak piękny czas siedzieć w pokoju.

Dotychczas nie zrobił nikt jeszcze wzmianki o panu domu.

— Mój brat cieszyłby się, gdybyś go pan odwiedził w jego pokoju. Z powodu słabości nie wychodzi dziś z niego.

W czasie więc, gdy panie poszły do ogrodu, poszedł Jasper z panem Alfredem do pokoju na pierwszem piętrze. Tu w wielkim fotelu, ustawionym tuż koło otwartego okna siedział John Jule, ubrany całkowicie, tylko że miasto surduta miał na sobie szlafrok. Podobieństwo między braćmi było wielkie. John jednak mimo wieku i choroby był przystojniejszym, cerę zachował świeżą, usta miał pełne, włosy miał bujne, choć trochę rudawe, tegoż odcienia, choć nieco jaśniejszą dużą brodę i potężne wąsy.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).